SPORT SZKOLNY



TYGODNIK
ROK 1. NR 3
23-9-37 GR 20





Drużyna artystów filmowych — zgnębiła drużynę prasy filmowej w stosunku 7 : 1.
Na lewo: Jadwiga Jędrzejowska.



Zygmunt Janociński
Fot. J. Ryś.



Budge, mimo przegranej z Henklem jest nadal uważany za najlepszego gracza świata.



Wiśniewski w chwilę po minięciu mety.
Fot. J. Ryś.

Fot. na okładce. Wajsówna w ubiegłą niedzielę osiągnęła doskonały wynik w rzucie dyskiem.

UMIEJMY PRZEGRYWAĆ...

Rozpoczęliśmy nowy rok szkolny, zaczynamy pracę w szkolnych kołach sportowych. Zaczynamy rozgrywki w klubach i sekcjach międzyszkolnych.

Gdy myślę o tych bojach na wielu polach sportowego życia i współzawodnictwa, gdy przebiegam pamięcią zawody minione, dochodzę do wniosku, iż często nie umiemy walczyć i nie potrafimy przegrać.

Przegrać! Słowo to, zda się znaczyć na pierwszy rzut oka tyle, co zrezygnować z walki, być słabszym, ulec przewadze, technice, czy sile przeciwnika.

Wygrać! To znaczy triumfować, pokonać przeciwnika, pokazać swą wyższość czy doskonałość. Lecz, gdy głębiej zastanowimy się, baczniej poczniemy obserwować ubiegających się o palmę pierwszeństwa, walczących o zwycięstwo, widzimy, iż z boisk czy stadionów zwycięzcy schodzą pokonanymi, pokonani zwycięzcami. Przegrać trzeba umieć, trzeba mieć wielkie walory, trzeba być prawdziwym arystokratą duchowym.

Jak często napływają protesty, lecz tylko wówczas, gdy zostaliśmy pokonani.

Powody przegranej w tych okolicznościach są zawsze krzywdzące, szeroko komentowane na niekorzyść przeciwnika, sędziego, pogody, publiczności i są jedynymi motywami porażki.

Dlaczego podobne reklamacje czy zastrzeżenia nie pojawiają się wówczas, gdy opuszczamy szranki jako zwycięzcy spotkań, których przebieg nie zawsze toczył się po drodze szlachetnej walki?

Aby zwyciężyć trzeba być silnym, sprawnym, wytrzymałym, ambitnym, lecz, by przegrać z honorem, trzeba być prócz tego sprawiedliwym, uczciwym i obiektywnym.

Wygrana podstępnie nie warta jest ceny włożonego w walkę wysiłku, a przegrana z uśmiechem, spokojem i życzliwością dla przeciwnika, jest cechą prawdziwego sportowca. Uśmiech wówczas, gdy przegrywamy, więcej jest wart dla zdrowia sportu polskiego, niż zwycięstwo z ogniem nienawiści w oczach.

Wygrywać umieją wszyscy, przegrywać tylko niektórzy.

A dzieje się tak najczęściej tylko dlatego, iż zapominamy, że nie wygrana, lecz walka jest celem samym w sobie.

Niech się nareszcie rozjaśnią twarze walczącej młodzieży, niech się wypogodzą gniewem skrzywione oblicza.

Pamiętajmy, iż wartość każdego sportowca określa się w walce, a jego ciężar gatunkowy oceni trafnie niezainteresowany świadek — widz.

Zacznijmy swą nową pracę w atmosferze wysoce koleżeńskiej i sportowej, nauczmy się przegrywać i walczyć szlachetnie.

Tę walkę fair musi do naszego sportu narodowego wprowadzić młodzież, a od niej niech ona promienieje i zatacza szerokie kręgi, przenikając wszystkie warstwy sportowego społeczeństwa.

W programach prac naszych kół sportowych mamy wiele zagadnień, projektów i życzeń. Dyskutujemy, ustalamy, propagujemy, a nigdy nie uczymy jak walczyć, zwyciężać i jak przegrywać.

Niech nie będzie żadnego meczu ani zawodów, gdzieby przegrani opuszczali boisko z gniewem w oczach, a zwycięzcy z ironią uśmiechu i triumfem.

Niech młodzi kierownicy kół sportowych wezmą na siebie i ten obowiązek propagowania walki szlachetnej.

Zmieńmy atmosferę swych kół sportowych i boisk szkolnych, a w przyszłości zmieni się oblicze i rozpogodzi się w sporcie polskim. Niech nadejdzie czas, kiedy orzec będziemy mogli, iż młodzież szkolna zmieniła atmosferę walki i uleczyła niedomagania sportu narodowego.

ES.-DE.

NASZE WYCZYNY W RHÖN

Może nie wszyscy o tym wiecie, że dzisiejszy wspaniały dorobek naszego szybownictwa jest przejawem żywotności naszego narodu i dziełem naszego konstruktora i pilota. W pracy tej nikomu obcemu nie mamy nic do zawdzięczenia. **Wysoką wartość konstrukcyj naszych szybowców osiągnięto bez pomocy obcych wzorów, wyczynową klasę naszych pilotów wyszkolono w kraju, a tereny nasze nie ustępują najlepszym tego typu ośrodkom szybowcowym u obcych.** Z dumą możemy stwierdzić, że jesteśmy drugim narodem świata na polu szybownictwa. Wiele wyczynów i wysoki poziom naszego szybownictwa wyczynowego od dawna wskazywały na to, że po Niemczech jesteśmy największym przedstawicielem tego działu sportu, a oficjalne potwierdzenie naszego stanowiska nastąpiło na międzynarodowych zawodach szybowcowych w Rhön, w największym ośrodku sportu szybowcowego w Niemczech. Zawody te odbyły się w br. w lipcu. Wysłaliśmy na nie drużynę złożoną z 7-miu pilotów pod kierownictwem zasłużonego organizatora naszego szybownictwa pułk. pil. Periniego. Na ogólną liczbę 7-miu państw biorących udział w zawodach, tylko trzy z nich zgłosiły pełne drużyny, w skład których wchodziło pięć szybowców, a to: Anglia, Niemcy i Polska. W polskim zespole startowali: inż. Baranowski na „Orliku", Żabski na „CW5"/35, kpt. Brzezina na Orliku, mjr. Peterk i inż. Szukiewicz na „PWS 101" i Mynarski na „PWS 101".

Regulaminem zawodów objęte były następujące konkurencje: przeloty, loty wysokościowe, loty długotrwałe, przeloty docelowe z powrotem



Pomnik poległych lotników na szybowisku w Wasserkuppe.



Inż. Baranowski.

na miejsce startu. Oczywiście poszczególne konkurencje były odpowiednio punktowane, suma zaś punktów we wszystkich konkurencjach decydowała o zwycięstwie jednostkowym, a ogólna liczba punktów członków zespołu o zwycięstwie drużynowym.

Z wyników osiągniętych przez naszych przedstawicieli na uwagę zasługuje **wyczyn Mynarskiego, który dokonał przelotu do Hamburga (351 km) ustanawiając dzięki temu nowy rekord Polski w przelocie.** Jednocześnie zaznaczyć należy, że w tym dniu tylko dwu innych pilotów niemieckich, a to zwycięzca zawodów Dittmar i Hanna Reitsch, lądowali również w Hamburgu. Jak się okazało później, wyczyn ten był najdłuższym przelotem zawodów. Nagrody dzienne w tym dniu uzyskała wymieniona trójka zawodników. Mynarski mógł prawdopodobnie uzyskać wynik lepszy, gdyż nad lotniskiem w Hamburgu posiadał jeszcze wysokość 900 m, ale możliwość szybkiego powrotu na teren zawodów na holu za samolotem skłoniła go do lądowania.

W innym dniu, pamiętnym dla szybownictwa niemieckiego, najdłuższy przelot dnia uzyskał inż. Baranowski osiągając 302 km. Jednak nie odległość zaważyła o wartości tego przelotu lecz

miejscowość, w której nastąpiło lądowanie. Mianowicie inż. **Baranowski zrealizował niedoścignione dotąd marzenie szybowników niemieckich, lądując pod Berlinem w Ketzin.** Wiadomość ta wywarła niezwykłe zainteresowanie w kołach sportowych. Nagrodę za najlepszy wyczyn w tym dniu zdobył inż. Baranowski, który zabrał również dwie inne nagrody za zadania dnia. Jakkolwiek Polak wyznaczył już szlak z Turyngii do Berlina, to jednak Niemcy dążą obecnie do tego, aby na tym szlaku nie był osamotniony. Dla wzbudzenia większego jeszcze zainteresowania swoich pilotów tą trasą, bezpośrednio po zawodach wyznaczono nagrodę w wysokości 3000 RM za ten przelot.

Niezwykłego doświadczenia i opanowania wymaga lot chmurowy. To też nawet dobrzy piloci szybowcowi niechętnie zawierają bliższą znajomość z chmurą, która kryje w sobie dotąd wiele niespodzianek dla pilota. Jeden z naszych pilotów Żabski, zwycięzca czwartych zawodów krajowych, uzyskał piękną wysokość 3895 m nad p. m. (wysokość punktowana 2816 m), która przede wszystkim zdobyta była w locie bez widoczności. **Wyczyn pil. Żabskiego był rekordową wysokością tegorocznych zawodów w Rhön.**

Gdyby piloci nasi znali dobrze teren zawodów, a co ważniejsze byli wlatani przed zawodami na tych szybowcach, na których startowali, to wyniki zawodów, które i tak przyniosły nam drugie miejsce, mogłyby wypaść dla nas jeszcze korzystniej.

Włodzimierz Humen.

JAK ODBIJAĆ PIŁKĘ W SIATKÓWCE?

Piłkę przebitą ponad siatkę przez przeciwnika należy nie dopuścić do upadku na swojej połowie boiska. Przyjmujący powinien ją podać graczowi stojącemu przy siatce tzw. wystawiającemu, który kieruje piłkę (wystawia) ścinającemu. Wszystkie podania winny być wykonane jak najdokładniej — w zupełnie określonym kierunku i wysokości. Z tego względu **piłkę należy odbijać zawsze obydwoma rękami.** Najłatwiejszym i najdokładniejszym będzie **odbicie górne,** gdy piłka leci w kierunku gracza na wysokości jego głowy. Dlatego też należy zawsze starać się odbić piłkę z tego, a nie innego położenia i np. o ile piłka leci niżej, zrobić przysiad tak, aby piłka znalazła się w tym najdogodniejszym do odbicia położeniu. **Odbicia dolne** (rys. 2) stosujemy dopiero wtedy, gdy piłka znajduje się niżej pasa przyjmującego. **Nie czekaj nigdy na piłkę, ani nie gorączkuj się zbytnio, lecz staraj się w czas „ustawić się" najdogodniej do przyjęcia piłki.** Dopiero w wypadku niemożności zajęcia odpowiedniej pozycji, piłkę odbija się w wypadzie lub podskoku, a już w ostateczności jedną ręką. Dla odbicia i podania piłki możliwie najdokładniejszego, a więc z odbicia górnego, położenie dłoni winno być jak na rys. w płaszczyźnie prostopadłej do kierunku lotu piłki, przy czym ręce są zgięte w łokciach i rozchylone pod kątem prostym do siebie (rys. 1). Odbicie winno być wykonane samymi końcami palców. Zetknięcie się piłki z rękami winno trwać jak najkrócej.

Nie zapominaj przy ustawianiu się „do obrony", że **łatwiej jest dobiec do piłki, niż się do niej cofnąć!**

Romuald Wirszyłło.



Położenie rąk przy odbiciu górnym, stosowane i przy wystawieniu do ścięcia.



Rys. 1. Odbicie górne.



Rys. 2. Odbicie dolne.



Obrona AZS-u warszawskiego, kilkakrotnego mistrza Polski.
Zwróćcie uwagę na przepisowe podanie piłki za pomocą „odbicia górnego".

KRÓTKI BIEG (SPRINT)





Owens i Anderson (obaj U.S.A) demonstrują klasyczny sprint i finisz.

Jeżeli chcecie przekonać się jak wygląda ładny, prawidłowy bieg krótki, to przyjrzyjcie się jak 10 lub 11-letni chłopiec bawi się w pogoń za kółkiem, które popędza przed sobą, lub jak 10-cio lub 11-letni chłopcy, a nawet dziewczęta, bawią się w najróżnorodniejsze „wyścigi“.

Następnie porównajcie z nimi zawodników biegnących np. na 100 m. Obserwację przy tym skierujcie nie na zwycięzcę, lecz na pokonanych. Zobaczycie nierzadko, jakieś skulone postacie, o przeraźliwie skurczonych od wysiłku twarzach i o napiętych do ostateczności mięśniach. Obraz ten daleki jest od piękna, które cechuje każdy „prawidłowy“ ruch w sporcie.

Zestawiamy tu dwa krańcowo różne sposoby biegania. Jeden lekki i naturalny, a przy tym szybki, drugi nienaturalny, sztuczny i nieładny. Otóż jest nadzwyczaj ciekawe, **że sposób biegania wielkich mistrzów jest taki sam, jak u młodych chłopców.** O Owensie, który na Olimpiadzie w r. 1936 zdobył 3 złote medale: w biegu na 100 m — w czasie 10.3 sek., w biegu na 200 m z wynikiem 20.7 sek. i w skoku w dal osiągając 8.06 m, powiedział jeden ze sprawozdawców, że biega z lekkością sarenki. Powstaje tu pytanie: Czy on się uczył tak biegać? Nie — on tylko zachował sposób biegania z lat dziecinnych; zachował swobodę ruchów, lekkość i naturalność, a pracując w czasie treningu nad sobą, stosował przede wszystkim jedno ćwiczenie najważniejsze, aby dobrze biegać, a mianowicie b i e g a n i e. **Aby dobrze biegać, trzeba biegać, biegać i jeszcze raz biegać.**

A teraz nieco szczegółów technicznych. W biegach krótkich np. w biegu na 60 m rozróżniamy cztery zasadnicze fragmenty: start, bieg od startu aż do momentu rozwinięcia pełnej szybkości (trwa on 15—18 m), bieg właściwy i dobieg do mety czyli finisz. Ostatnim razem, mówiąc o starcie, zatrzymaliśmy się na pierwszym kroku. **Następne po nim kroki należą już do drugiego fragmentu — który nazwiemy rozbiegowym.** Chodzi tu o to, aby na stosunkowo krótkiej przestrzeni (15—18 m) rozwinąć pełną szybkość biegową. Osiągamy to w ten sposób, że utrzymując znaczne pochylenie tułowia w przód, biegacz pozostaje „w chwiejnej równowadze“, to jest takiej, przy której ma skłonność do upadku na twarz. Zmusza go to do wykonania szeregu szybko po sobie następujących kroków, dzięki czemu doprowadza do rozwinięcia pełnej szybkości. Aby uniknąć przedwczesnego wyprostowania się, które zmniejsza szybkość biegową, winniśmy zważać na to, by nie zadzierać głowy do góry, a następnie ugiętymi w łokciach ramionami wykonywać szybkie ruchy wymachowe, przy czym wymachy do

tyłu winny być silniejsze niż do przodu. **Ten sposób biegania nazwano „stylem odbijającym“.** Zapamiętajmy przy tym, że nadaje się on wyłącznie do startu niskiego. Bieganie tym sposobem na dłuższe dystanse jest niecelowe i niewłaściwe.

W czasie właściwego biegu dobry **biegacz winien utrzymać pewne pochylenie ciała do przodu, co sprzyja szybkiemu biegowi.** Biegacz niedotrenowany lub nie umiejący w ogóle biegać, szybko wyprostowuje się, a nawet odchyla ciało do tyłu, stwarzając przez to bardzo niekorzystną postawę dla wykonania szybkich ruchów. (Sprobujcie stanąć prosto i wymachiwać szybko ramionami ugiętymi w łokciach, a następnie to samo pochylając tułów do przodu. Wykonajcie następnie tę samą próbę z bieganiem w miejscu: przy wyprostowanej postawie i w pochyleniu do przodu).

Nogami w czasie biegu pracować swobodnie, bez sztucznych ruchów, starając się wykonać kroki możliwie najdłuższe. Nie tak jednak długie, by zamiast biegu trzeba było skakać. Jest niezmiernie ważnym. i tu ktoś drugi musi was obserwować, ażeby ruchy nóg i stóp były równoległe, przy czym wyrzucanie nóg do przodu jak i ugięcie ich w tyle wykonane były płynnie i swobodnie.

Ostatnia część biegu, tzw. dobieg (finisz) jest b. często źle rozumiany i wykonywany, a niejednokrotnie przez to powoduje on uszkodzenie biegacza.

Jak się to dzieje? Otóż niektórzy biegacze, chcąc szybciej na mecie osiągnąć taśmę, stosują na ostatnich metrach skok na taśmę. Tego rodzaju dobieg jest zupełnie wadliwy. Mogą go wykonywać jedynie biegacze o bardzo silnie rozwiniętych nogach, a następnie skoki na twardej bieżni, przy zmęczeniu po biegu, są bardzo niekorzystne i niebezpieczne. Nade wszystko ten sposób atakowania taśmy jest wolniejszy od dobrze wykonanego biegu.

Sprobujcie kiedyś we dwóch taką rzecz. Rozbiegnijcie się wspólnie jakieś 15 mtr. i niech jeden z was wykona skok na skoczni tak jak na metę (około 3 m), a równocześnie drugi z was niech ten dystans w dalszym ciągu przebiegnie. Zobaczcie kto będzie pierwszy. Dlatego też dzisiaj już niezmiernie rzadko widzi się tego rodzaju dobieg. Właściwy dobieg wykonywa się w ten sposób, że na ostatnich metrach biegacze za wszelką cenę starają się osiągnąć jak największe wychylenie ciała do przodu, przez co zwiększają nie tylko szybkość biegową, ale wysuniętą w przód klatką piersiową mogą wcześniej uchwycić taśmę. Niektórzy biegacze starają się przy tym jeszcze o skręt tułowia. Nie wydaje się to właściwe, bo zwalnia bieg.

Jan Skład.

WESOŁE I SMUTNE OPOWIEŚCI Z POLSKIEGO MARATONU MOTOROWEGO

W dniach 11 i 12 września b. r. odbył się w okolicach Zakopanego szosowo-terenowy „Raid motocyklowy Tatrzański“ zorganizowany przez Polski Klub Motocyklowy, który jest pionierem w organizacji raidów terenowych.

Raid był dwudniowy. Pierwszego dnia długość trasy wynosiła 132 km, zaś drugiego 225 km i prowadziła w wielu miejscach drogami górskimi, a nieraz wprost w terenie. Wybrana bardzo starannie, wiodła przez najciekawsze widokowo okolice, wśród zmiennego, a jakże przecudnego górskiego krajobrazu, to kryjąc się w cieniu niebosiężnych, nieraz zdradzieckich skał, to wybiegając na zielone hale i połoniny między pasterskie szałasy, to idąc śladem górskiej ścieżyny, przez głębokie górskie drogi lub wąwozy, to wzdłuż szumiących spienionych strumieni, szukając przejścia po chwiejnych mostkach drewnianych.

Tam, gdzie wolą organizatorów musiała trzymać się dróg bitych — wiła się w dziesiątkach wiraży przez malownicze wioski góralskie lub o swoistym charakterze miasteczka Podhala. Piękne w swej prostocie przydrożne kapliczki, zabytkowe kościoły i ciemne gęstwiny smerekowych lasów były niecodzienną ozdobą tej trasy raidowej, pełnej niewypowiedzianego uroku.

Dwudniowy deszcz przed rozpoczęciem zawodów zamienił łatwą stosunkowo trasę w rozmokły i zdradliwy teren, którego przebycie na motocyklu wymagało niezwykłej umiejętności i taktyki jeździeckiej, nie mówiąc już o niezwykłym wysiłku fizycznym, który do tego stopnia „wypompował“ zawodników, że niektórych wypadało cucić, gdy po niekończących się próbach wyjazdu na Głodówkę padali z maszyną w błoto zupełnie wyczerpani fizycznie.

Jazda na odcinkach terenowych stała się prawdziwą akrobatyką motocyklową i tylko zawodnicy obeznani z metodami jazdy tego rodzaju przybyli o czasie na metę. Z 57-miu zawodników na starcie przybywa o czasie na metę tylko 10-ciu i oni kończą raid ściśle w/g regulaminu; następnych 11-tu, jakkolwiek startuje dnia drugiego, jednakże korzysta z trasy „ulgowej“ łatwiejszej; pozostali są tylko widzami w drugim dniu zawodów.

Raid był wielką szkołą jeździecką dla nowicjuszy, był też surowym egzaminem wytrzymałości fizycznej i hartu ducha. Wielu z zawodników zdało ten egzamin



celująco, innym zabrakło wiary w siebie lub w maszynę, a częściej zabrakło treningu, bo nie należy zapominać, że jazda motocyklem w terenie wymaga mocnych nóg, rąk, płuc i mocnego serca. Dobry motocyklista musi być przed tym dobrym lekkoatletą lub dobrym biegaczem, zdolnym do wielkiego wysiłku fizycznego.

Raid ten, w którym brało udział 7-miu oficerów broni pancernych, spełnił swe zadania i należy życzyć, aby w roku przyszłym był rozegrany w konkurencji międzynarodowej. Polscy motocykliści dali dowód, choć ciężko go okupili, że nie ustąpią placu najlepszym zawodnikom zagranicznym, startującym w zawodach terenowych.

Długotrwała ulewa pokryła szosy lepkim błotem, na którym mała nieostrożność łatwo mogła doprowadzić do tragicznej w swych skutkach katastrofy, lub pełnego humoru przypadku. Szczęśliwie to ostatnie miało miejsce podczas raidu. Kierowca nazwiskiem B y k, prowadząc dość ostro swą maszynę, na zakręcie wpada na drewniany mostek nad spienionym potokiem. Nieskierowana właściwie na czas maszyna rozbija barierę — motocykl z przyczepką wylatuje jak z procy poza obręb mostu. Nadjeżdżający z tyłu inny zawodnik widzi tylko przewalające się z hukiem fale. Maszyny ani śladu.

Po krótkiej chwili wyłania się z głębiny sylwetka kierowcy, a wnet za nią głowa Bogu ducha winnego pasażera, który, wypluwając mętną wodę, obdarza kierowcę szeregiem dosadnych epitetów, dyskredytujących w niedwuznaczny sposób metody jeździeckie niefortunnego kierowcy. Kilkunastu górali ma sporo roboty, aby wydobyć z potoku, zresztą nieuszkodzoną prawie maszynę, a pasażer niebyle jaką okazję do „oblania" swego zmartwychwstania.

Sukcesy raidowe, jak wiadomo z prasy codziennej, osiągnął doskonały zawodnik Józef Docha, kpt. sportowy Polskiego Związku Motocyklowego. Ale i jego nie omija wesoła przygoda. Mijając słynną „Bigosówkę", której właściciel, stary baca, jest na „ty" z wieloma dostojnikami, dostaje najwidoczniej zawrotu głowy z powodu — ponętny zapach bigosu — wywija kozła, podnosi się — ponowny „looping", dalej „beczka", następnie ześlizg na skrzydło, pardon na lewy bok, znowu coś w rodzaju „beczki", aż umazany w glinie przypomina sobie pewną anegdotę, znajduje sposób właściwego ustawienia maszyny w głębokim i obślizgłym holwegu i rusza w dalszą drogę.

Temu podobne, pełne swoistego humoru przypadki, rozweselały „rzadkie" miny „zawiedzionych" zawodników i utrwalały wokół raidu famę najsmutniejszych i najweselszych jednocześnie, tegorocznych zawodów motocyklowych.

J. Kulesza.

COŚ DLA KAPITANA SPORTOWEGO KLASY...

Pierwsze dni szkoły... Na pauzach gwar, krzyk, śmiechy... Gdzieś w kącie korytarza stoi grupka kolegów, którzy dzielą się swymi wrażeniami wakacyjnymi. Słychać słowa:

— ...a wzwyż to skoczyłem 1 m 45 cm.

— A ja 1 m 53 cm.

— To nic! bo ja dyskiem 1-kilowym rzuciłem 32 metry.

— A ja kulą 5-kilową 10 i pół metra.

— A ja to przepłynąłem 100 m dowolnym w minutę i 32 sek.

Padają coraz odważniejsze wyniki, rosną w ustach szybko, aż wreszcie wywołują brak wiary u słuchaczy bardziej sceptycznie nastrojonych:

— Eee! Bujasz Janek! Ty pewno i 1 m 30 nie przeskoczysz, a kulą na wiosnę to nie mogłeś 6 m przekroczyć!

— Nie! nie bujam! słowo!

Wtem milczący dotychczas Rysiek, znany w całej klasie sportowiec i dobry uczeń odzywa się:

— Po co będziecie się kłócić? Chodźmy dziś do „Agrykoli"1) i zróbmy zawody, zobaczymy kto mówi prawdę.

Ale dziś nie można, dziś poniedziałek „babski" dzień w parku!

— No to dobrze, pójdziemy we wtorek; kto chce stawać niech się zapisuje u mnie.

Po piątej lekcji, z zapisami Rysiek zgłasza się do profesora w. f. i pokazuje zgłoszenia. Czego tam nie ma! I 400 m i 800 m i 1500 m, skok o tyczce, trójskok i inne ekstrawagancje.

Nasz Rysiek, kapitan sportowy klasy, pokazuje to wszystko profesorowi, ale ponieważ ma wątpliwości czy jego koledzy (klasa II-b) mogą w tych konkurencjach brać udział, od razu mówi:

— Panie profesorze! Oni to chcieli całą olimpiadę zrobić, ale to nie ma sensu, prawda?

— Tak! Masz rację! róbcie tak: 60 m, skok wzwyż, kula 4 kg, skok w dal i rzut dyskiem, a potem pomówimy o innych konkurencjach i sportach.

W klasie powstała wrzawa... Posypały się zapisy nowe, teraz już na serio, a Rysiek oświadczył:

— Ponieważ każdy chce mieć wynik, to niech nie biegną wszyscy od razu, tylko po dwuch wylosowanych, a pan profesor obiecał, że każdemu zmierzy czas. W rzutach i skokach każdy będzie miał też wynik, przy czym w rzutach i skokach w dal każdy ma prawo do 6 prób, a w skoku wzwyż po 3 skoki na każdej wysokości, zaczniemy od 1 metra.

Nazajutrz zebrała się nasza paczka w Parku Szkolnym. Czyste koszulki, odprasowane spodenki, miny poważne...

O godz. 16.20 rozpoczęto zawody.

Wyniki?

Mniejsza o nie! Nasi samochwalcy, ci, co to skakali 1.45 i 1.53 znaleźli się oczywiście na dalszych miejscach, a „sam" Rysiek skoczył tylko 1.40 m, poczem zwrócił się do naszych speszonych chwalców:

— Ja od razu myślałem, że bujacie, ale nie chciałem się z wami kłócić, ale 1.35 m to też źle nie jest.

Zawstydzeni koledzy postanawiają w duchu, że za dwa tygodnie zrehabilitują się, tylko muszą potrenować trochę.

Zawodom naszych znajomych przyglądało się wielu chłopców z innych szkół. Od słowa do słowa i umówiony zostaje mecz lekkoatletyczny pomiędzy gimnazjum X, kl. II i gimnazjum Y, kl. II za dwa tygodnie.

Jak ten mecz wyglądał i jakie dał wyniki podamy w następnym numerze.

Z. Paruszewski.

---

1) „Agricola" — to popularna nazwa szkolnego parku sportowego w Warszawie. Przed południem i w niedziele ćwiczą w nim szkoły zarówno żeńskie jak i męskie; po południu poniedziałki, środy, piątki — to dnie uczenic, a pozostałe dni uczniów.



Przepraszam...!

„RADOŚĆ" TO MY!

HASŁEM KOŁA SPORTOWEGO PRZY PAŃSTW. SZKOLE PRZEM. ŻEŃSKIEJ W WARSZAWIE



Radość — niewielkie słówko o jakże różnym znaczeniu. Dla jednych to uśmiech fortuny, dla innych dobre stanowisko, wyróżnienie itd. Czemże jest ono dla nas, spyta ktoś z tłumu.

„Radość" to my! Nasza młodość, nasze zdrowie, nasze boiska i sporty. „Radość" wypisane mamy na swych reprezentacyjnych kostiumach, z radością biegniemy na spotkanie turniejowe, z radością walczymy o palmę pierwszeństwa, z radością idziemy w życie. Radość to wróg smutku, chcemy być zawsze wesołe!

To hasło „Radość" przyjęły uczennice P. S. P. Ż. zakładając Koło Sportowe 23.II.1934 r. Historia naszego Koła jest krótka.

Przeciętną liczbę stanowi 121 ucz. na 300 ucz. w szkole. Urządzane treningi i zawody wewnętrzne międzyklasowe pozwoliły nam brać udział w mistrzostwach szkół warszawskich, które wypadły dla nas dość fortunnie.

Jesteśmy dwukrotnymi mistrzyniami jordanki o puchar przechodni absolwentów P. I. W. F., dwukrotnymi mistrzyniami lekkiej atletyki. Dostajemy „w skórę" w siatkówce i w pływaniu.

Hazenę uwielbiają wszystkie członkinie, nawet małe „pierwszaki" po paru miesiącach próbują grać. Nęcą nas skoki i biegi, do siatkówki brak nam wytrwałości i opanowania, a pływać nie mamy gdzie.

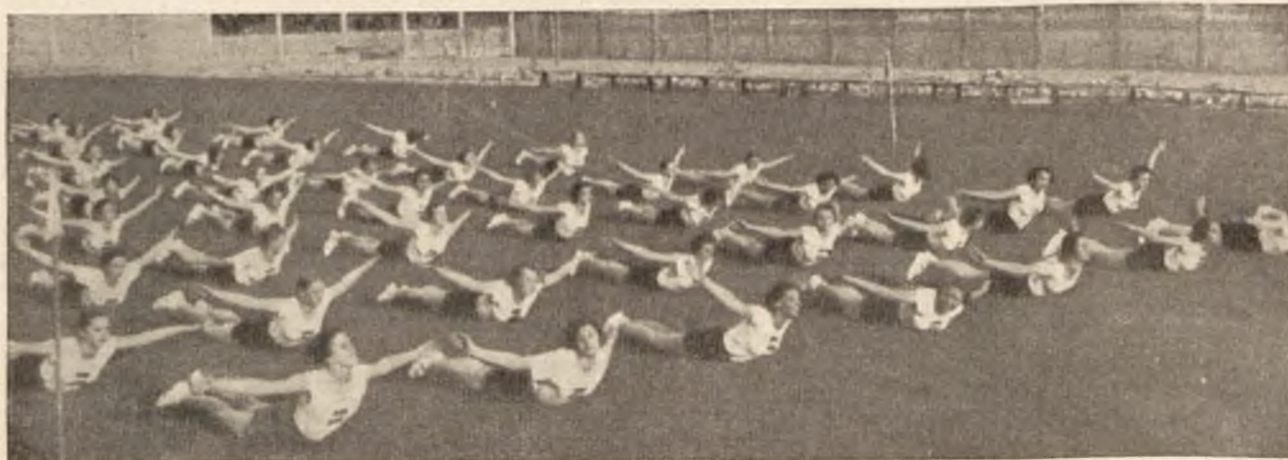
Najlepsze nasze wyniki w lekkiej atletyce są następujące:

60 m — 8,2 s.; skok w dal — 4.50 m; skok wzwyż — 1.30 m; rzut kulą — 8.78 m.

Wynikami tymi nie szczycą się tylko jednostki, ale i grupy. Do przyjemności naszych nie należą tylko zawody i rozgrywki, ale także wyjazdy na kursy narciarskie, urządzane co roku, wycieczki krajoznawcze oraz święta sportowe, urządzane na terenie szkoły. Jedno to było tak udane, że powtarzaliśmy je dla szkół innych na boisku Legii. Nasze mazury, kujawiaki i krakowiaki w strojach ludowych gorąco oklaskiwane były przez koleżanki i kolegów. Ze smutkiem myślimy o bieżącym roku szkolnym, który utrudni nam uprawianie sportów, gdyż lekcje kończyć się będą o $1^1/_2$ godziny później niż w latach ubiegłych.



Hazenistki z mistrzostw 1936/37 r. Stoją od lewej: Bednarczyk Maria, Białecka Halina, Zuba Maria, Jakubowska Róża, Szelążanka Irena, Sznajderówna Mieczysława, Tomaszewska Stanisława, Tyborowska Halina i p. W. Frączakowa.



Na szkolnym boisku.



Kurs wychodzi w góry.



Po przejściu czeskiej granicy szukamy dalszej drogi.



Stępkowska, Rudlicka, d'Auguste — hazenistki byłego mistrza szkolnego Warszawy, w gościnie u Staszka Marusarza, który obecnie bacuje w schronisku na Pysznej.

OBÓZ TATRZAŃSKI DLA UCZENNIC WARSZAWSKICH

W dniach 4—19 sierpnia odbył się w Tatrach pod kierownictwem p. dr Ireny Domaniewskiej i prof. Zygmunta Orłowicza II-gi kurs tatrzański dla uczennic szkół średnich Warszawy. W tym roku organizował kurs Okręg Warszawski PZWF *) przy poparciu finansowym PUWF i Polsk. T-wa Tatrzańskiego (Oddział Warszawski). — Kurs ten jest początkiem dużej akcji obozów górskich, które od najbliższych wakacji organizować będzie PZWF, tak dla młodzieży męskiej jak i żeńskiej. Szczegóły i informacje o tych obozach przynosić będzie Sport Szkolny. — Dziś umieszczamy garść wspomnień o kursie.

Po raz drugi z rzędu zorganizowany został podczas miesięcy wakacyjnych kurs turystyki wysokogórskiej w Tatrach, przeznaczony dla uczennic warszawskich szkół średnich. Tak się jednak jakoś dziwnie złożyło, że i w kursie zeszłorocznym i tegorocznym brały udział głównie uczennice II-go miejskiego gimnazjum. Z innych szkół zgłosiły się wprawdzie kandydatki, ale z Warszawy nie wyjechały. Tylko miejskie gimnazjum nie zawiodło. Być może, że powodem tego jest to, iż kierowniczką obu obozów była p. dr. Irena Domaniewska, przyrodniczka tego gimnazjum. P. Domaniewska sama jest zapaloną „wyrajką" górską i wyciągnie zawsze swoje pupilki na tatrzańską włóczęgę.

Pojechało tych pupilek w tym roku 15. Wszystko w spodniach, mocno podkutych butach, z wyładowanymi plecakami, nawet z nożami fińskimi przy pasach — a jakże. Żadnych „ceperek" — wszystko groźne taterniczki. Chociaż jednej brakło paru miesięcy do 15 lat, a inne nie przeszły 18-tu — wszystkie trzymały się niezwykle dzielnie i zdrowo przetrzymały dwutygodniowe trudy obozowe.

A trudy były nie byle jakie.

Bo przede wszystkim było mokro, okropnie mokro. Zaledwie trzy dni udało się wędrować bez deszczu i mgły. Trudności zatem techniczne wędrówki, które i tak były dość duże, wzrosły niepomiernie. No i samopoczucie było o wiele gorsze.

Ale to były zuchy-dziewczęta. Na Bystrej w mgle, sprało ich, owiało lodowatym wichrem, smagało zadymką — co tam, wracały ze śpiewem i śmiechem; na Rysy mimo łańcuchów, klamer, lin i przepaści, wędrowały tak swobodnie, jak na jakiś Kasprowy. Na Orlej Perci to tam czasem serduszko zabiło mocniej nie tylko ze zmęczenia, ale szły dzielnie, z uporem, w mig pojmowały trudną technikę wspinaczkową.

Pęcherze są na nogach, nogi bolą — to nic...

Gardło drapie, dreszczyki jakieś chwytają — przejdzie w górach...

Głodno czasem, jeść się chce, a schronisko daleko — ale co tam, kostka cukru wystarczy...

Deszcz leje, mgła — a cóż to, z cukru jesteśmy?...

Spać się chce... oj z tym spaniem to jedno, co było niedobrze. Ku utrapieniu wodza kursu p. Orłowicza i obu przemiłych instruktorów pp. red. Dąbrowskiego z PTT i prof. Cudnego, ku rozżaleniu opiekuna kursu wizyt. Wardasa — kursistki spały — po 11 godzin. Rano nie sposób je było z łóżek powyciągać.

Ale poza tym naród był dzielny. Toteż dużo, dużo świata tatrzańskiego zobaczyły. Posłuchajcie tylko:

— zwiedziły doliny Strążyską, Białego, Małej Łąki, Kościeliską, Stawów Gąsienicowych i Stawów Polskich, Kozią, Pustą, Pańszczycy, Roztoki, Mięguszowiecką, Świstową, Staroleśną i wspaniałą dolinę Białej Wody;

— na szczyty się wdarły: na Bystrą, co Tatrom Zachodnim króluje, na Czerwone Wierchy, na Giewont, na Świnicę, Kozie Wierchy, Granaty, przepaścistą Orlą Basztę, na Buczynowe Turnie, ba na same groźne Rysy od strony polskiej się wydostały. Garłuch nawet chciały zdobyć od pierwszego pobytu w Tatrach i Lodowy, tylko, że te olbrzymy tatrzańskie obraziły się na to zuchwalstwo i osłoniły tak gęstą mgłą, a równocześnie rankiem spuściły takie mocne lanie, że trzeba było zrezygnować z tych hardych planów;

— i przełęczy tatrzańskich moc przeszły: Pyszną, Świnicką, Krzyżne, sławny Zawrat, piękną widokowo Wagę, a w końcu na uciążliwą, piarżystą Rohatkę się wdrapały.

Po grotach i jaskiniach kościeliskich niczym duchy wędrowały, nad Czarnym Stawem gawęd słuchały i przy Morskim Oku były, i szumu Wielkiej Siklawy słuchały i przepiękne wodospady Kolbachu w grozie wezbranych wód widziały.

---

*) Polski Związek Wychowawców Fizycznych.

Nawet w Jeziorze Szczyrbskim pływały. Dużo, dużo widziały.

Nocowały zawsze pięknie i wygodnie, bo inaczej nie były by dały rady tym trudom. Kierownictwo wybrało same miłe schroniska na noclegi. Najmilej to było kursowi w schronisku na Hali Pysznej. Wiecie wy, kto w tym schronisku jest „bacą"? — Sam Staszek Marusarz — nasz mistrz narciarski. Gospodaruje tam ze swoimi dwiema pięknymi siostrami. Ciężko pracuje.

Ogromnie miło było u Staszka, Bronki i Zośki. Półtrzecia dnia kurs siedział na Pysznej. Bo też Staszek robił, co mógł, aby „warszawiankom" było dobrze.

A cztery noce spędził kurs na Hali Gąsienicowej, w pięknym „murowańcu" oddziału warszawskiego PTT, udzielonym przez gospodarzy bezpłatnie dla uczestniczek kursu. A poza tym dwie noce kurs przepędził w prześlicznej Roztoce, najmilszym chyba schronisku turystycznym w Tatrach. Po słowackiej stronie kurs nocował również bardzo wygodnie: raz w schronisku przy Popradzkim Stawie, a raz w schronisku Sporthotelu nad Szmeksem.

Jak widzicie z tego krótkiego przeglądu — mimo deszczu i mgły nie próżnowano. Od rana do wieczora kierownicy kursu starali się, aby młodziutkim adeptkom taternictwa i kandydatkom na przodowniczki górskich wycieczek nie nudziło się. Nie tylko nogi i ręce, płuca i serduszka musiały pracować, ale i głowy. Codziennie inna koleżanka musiała prowadzić całą grupę, a więc musiała przeglądnąć mapę, przeczytać opisy dróg z przewodników, a potem wypatrywać znaki i drogę. — A poza tym były i wykłady:

— o życiu i zwyczajach górali, o życiu pasterskim, o położeniu Tatr, ich wyglądzie, faunie, florze, o orientowaniu się w górach, o ochronie przyrody, o ratownictwie w Tatrach — a któżby tam to wszystko spamiętał.

P. Domaniewska i p. Orłowicz nic się nie szanowali i wieczorem zamiast wypoczywać — gawędy i gawędy. Ale przyznać trzeba, że niektóre z nich śliczne były, jak np. ta o śmierci Bartka Obrochty, co to czując śmierć, wziął skrzypki i poszedł pod regle zagrać swą ostatnią „nutę", albo ta o bohaterskiej śmierci Klimka Bachledy i wiele, wiele innych... Żałujcie, że Was z nami nie było.

MOJE PIERWSZE ZAWODY

Marzeniem moim, od czasu gdy nauczyłem się pływać, było zmierzyć swe siły z innymi zawodnikami. W zeszłym roku miałem kilka okazji, ale zawsze ulegałem tremie. Dopiero w tym roku, po dłuższej rozterce zdecydowałem się na taki krok.

Zawody pływackie, o których tu będę pisał, na pewno przez wytrawnego sportowca nie były i nie będą nigdy uważane za prawdziwe. Ani nie odbywały się one na basenie, ani nie było kilku tysięcy widzów i nagród dla zwycięzców, ale dla nas były to prawdziwe zawody. Zawodnicy mieli bardzo poważne miny, jak gdyby startowali na mistrzostwach świata. Publiczność była bardzo krytykująca.

Należy dodać, że byli to harcerze i harcerki.

Mimo wielu przeszkód zawody udały się znakomicie. Dla mnie dzień ten zostanie na długo w pamięci.

Zaraz z rana, po pobudce, około dwudziestu z nas harcerzy wyszło na jezioro trenować. Wszyscy byliśmy pod znakiem zawodów. Trenowaliśmy zawzięcie. Miałem stawać do 100 m stylem klasycznym. Trenowałem więc tę setkę kilka razy. Wychodziło mi nieźle. Jednak czułem się nieswojo. Ciągle myślałem, jak to będzie z tymi zawodami. Bałem się przepowiadanego mi przez wszystkich kolegów żartami „szarego końca", czyli ostatniego miejsca.

Po śniadaniu ubraliśmy się jak w święto. Pogoda była świetna. Nie było co prawda przez cały czas słońca, gdyż chowało się ono co chwilę za przebiegające po niebie obłoki. Byłem zadowolony, że nie było wiatru, któryby tworzył fale na jeziorze, bo z natury nie lubię pić dużo wody.

Gdy przybyliśmy na miejsce, w którym miały się odbyć zawody, rozczarowanie moje przeszło wszelkie granice. Na jeziorze, które było kilka razy większe od naszego i położone w otwartym miejscu, była fala dochodząca do 70 cm. Przy tym wiatr i zimno było niemiłosierne. Jeszcze bardziej zacząłem się martwić o ten „szary koniec". Były nawet chwile, gdy myślałem, czy by nie zwiać do obozu, lecz pomyślałem, że to byłby wstyd dla naszej drużyny i zostałem. Jednak koledzy spostrzegli moją niepewną minę i zaczęli wypytywać się, czy bardzo boję się fali. Ja wymuszałem z siebie uśmiech i odpowiadałem, że na większej pływałem. Tym sposobem dodawałem sobie otuchy.

Wśród rozgwaru i tłoku kilkuset kolegów nie mogłem znaleźć trzech naszych przeciwników z drugiej drużyny. Wśród nas trzech ja miałem małe szanse na drugie miejsce. Miałbym może większe, gdybym był trochę większy. Moi dwaj koledzy przerastali mię o głowę.

W pewnej chwili usłyszałem głos przez tubę: „Zawodnicy na 100 m stylem klasycznym na start". Dreszcze mię przeszły. „A więc na pierwszy ogień" — pomyślałem. Bezwiednie pobiegłem do szatni, przebrałem się i za chwilę byłem na pomoście. Lecz w tej chwili usłyszałem głos, że zaszła pomyłka. Najpierw mają się odbyć przedmeczowe zawody kajakowe — wyścig na 1.800 m. Odetchnąłem z ulgą. Zawsze trochę się odwlecze. O wyznaczonej godzinie pobiegłem na pomost i wówczas przekonałem się, że ten „start" wygląda dość słabowicie. Słupki startowe zastępowały niezbyt nadające się do tego dzioby kajaków.

Wszyscy sześciu stanęliśmy na dziobach. Spojrzałem na naszych przeciwników... i ręce mi opadły. Oni byli tak samo wysocy, jak ci z naszej drużyny. Za chwilę rozległo się: „Do startu" — „Gotowi"... i ciszę panującą wśród „publiczności" przerwał huk strzału karabinowego.

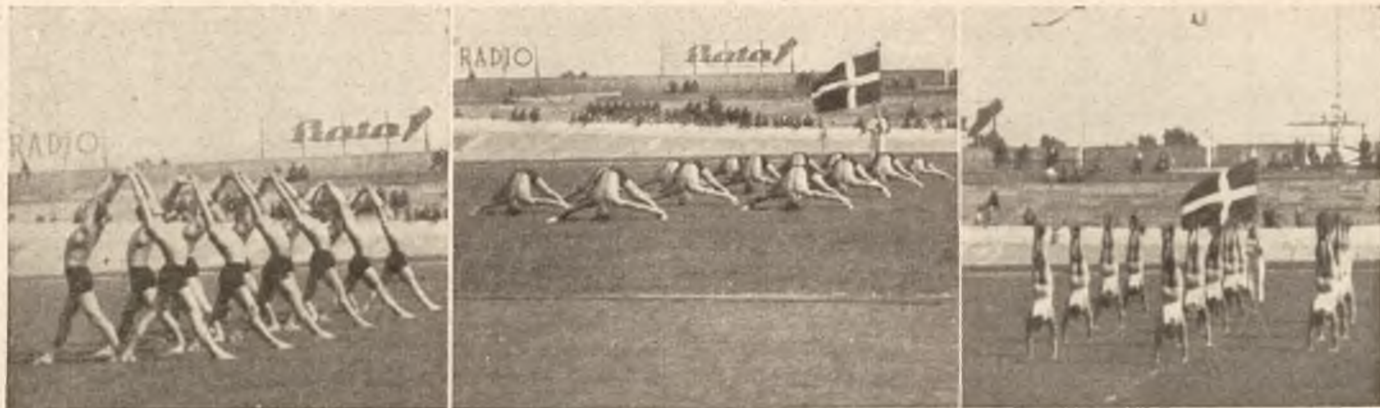
Po odbiciu się od kajaka leciałem jakiś czas w powietrzu. Następnie wpadłem do wody. Gdy wypłynąłem i przypadkowo spojrzałem w bok, skonstatowałem, że znajduję się w tym samym miejscu, w którym przed chwilą znajdował się dziób kajaka. Nic dziwnego. Kajak cofnął się do tyłu, a ja zostałem na miejscu. Tok moich rozmyślań przerwała fala, która zalała mi całą głowę i... trochę napoiła. Za następnym oddechem zauważyłem, że jestem czwarty. „Nie jest tak źle" — pomyślałem. Po nawrocie zaraz zacząłem finisz. Usłyszałem też doping z brzegu: „Foka", „Foka" itd. bez końca (gdyż w obozie nazywano mnie „Foką" z powodu ciągłego przebywania w wodzie). Gdy wyszedłem na brzeg zaraz zrobiono mi regulację, t. zn. że wzięli mnie koledzy za ręce i nogi, podnosili do góry i opuszczali na dół z porządnym wstrząśnięciem, mówiąc, że to na rozluźnienie mięśni. Chociaż mnie to porządnie bolało, to jednak śmiałem się, gdyż byłem bardzo szczęśliwy. Tak zakończyły się moje pierwsze zawody.

Na przyszły raz już na pewno nie będę miał tremy. Na pewno będę miał minę starego zawodnika i może zajmę lepsze miejsce, a jeżeli zostanę na „szarym końcu", to powiem sobie: „Na przyszły raz będzie lepiej".

Zbigniew Krawczyk,
Państw. Gimn. Im. J. Lelewela
w Warszawie.
ucz. kl. IV



Rozentuzjazmowana publiczność porwała zwycięzcę.



„ARTYŚCI RUCHU"

Nikt nie żałował 35 groszy, wydanych na wejście, nikt nie żałował dwóch godzin, spędzonych na Stadionie Wojska Polskiego, nikt nie zawiódł się na tym jedynym w swoim rodzaju widowisku... Każdy był rozentuzjazmowany, rozpromieniony, a oczy z zachwytu i ciekawości, aż błyszczały — wszyscy: starzy i młodzi wychodzili po gimnastycznym pokazie grupy duńskiej Nielsa Bukha, jacyś bardziej wyprostowani, dumni, silni... jak gdyby gotowi do wykonania dopiero co widzianych ćwiczeń.

* * *

Było to rzeczywiście rzadko widziane i jedyne widowisko. Pokaz gimnastyczny — nie żaden mecz, nie zawody, a zwykły pokaz gimnastyczny. Właściwie nie zwykły, a nadzwyczajny! To, co pokazała duńska grupa gimnastyczna stało na najwyższym poziomie gimnastycznym. To nie była już gimnastyka, a sztuka gimnastyczna — tak ćwiczyć mogą tylko dobrze prowadzeni artyści — artyści ruchu. Widok był niezapomniany, a przede wszystkim piękny. Piękny przy wejściu drużyny, piękny w ubiorze Dunek i Duńczyków — piękny w ustawieniu, piękny w każdym ruchu i geście, piękny przez swobodę i lekkość wykonania, piękny przez niebywałą jednoczesność ruchu itd., itd.

* * *

Najpierw podziwialiśmy grupę żeńską. 13 rosłych, silnych niewiast, w niebieskich tuniczkach, wykonywało szereg skomplikowanych pod względem układu i połączeń ćwiczeń — z podziwu godną jednoczesnością. Poprostu wierzyć się nie chciało, aby można tak „nakręcić" 13 indywidualności, aby wykonywały ćwiczenia, jak jedna. Ćwiczenia były prowadzone bez żadnych przerw, jedno po drugim, a właściwie jedno wypływało z drugiego, a jeśli się zważy, że Dunki ćwiczyły bez towarzyszenia muzyki i bez liczenia — to przyznać im trzeba niebywałe zalety, tak jako grupie, jak i każdej z tych 13 dziewcząt z osobna. Tak, tak,—słyszało się wokół westchnienie koleżanek: gdzie tam u nas w szkole, każda sobie i tak ciężko! Dunki nie miały ćwiczeń łatwych, ani krótkotrwałych, a mimo to wykonały je wspaniale z niebywałą precyzją, miękkością i gracją.

Drugi występ Dunek po przerwie, charakteryzował się ćwiczeniami, wyjętymi z dziedziny rytmo-plastyki i pląsów ze śpiewami, przeplatanymi od czasu do czasu swoistymi dla metody Bukha, ruchami gimnastycznymi. Podobnie, jak pierwszy ich pokaz, tak i drugi nagrodzony był niemilknącymi oklaskami. Nasze dziewczęta biły w swe rączki i z zachwytu i z zazdrości. Jedno jest pewne — gimnastyka w szkołach żeńskich, winna po tym pokazie stać się bardziej „modna" i bardziej ceniona, niż to było dotychczas. Przecież warto pracować, aby dojść do takich wyników!!

Męska grupa Bukha — to właściwy wykładnik jego metody. Gdy patrzyło się na lekcję gimnastyki, wykonywaną przez tych chłopców, aż serce rosło. Taką winna być gimnastyka. Taka w niej dynamika, taka sprężystość, siła, a równocześnie i lekkość w wykonaniu. Z ćwiczenia w ćwiczenie bez przerwy, przy ciągłych wymachach ramion i niebywale trudnych połączeniach, wykonywali ćwiczący półgodzinną lekcję. Nikt im przy tym nie wydawał komend, nie poddawał taktu i ani razu się nie pomylili — ćwiczyli jak jeden. To się wszystkim najwięcej podobało, to podbiło serca całej młodzieży, znajdującej się na stadionie. Ale prawdziwy entuzjazm ogarnął wszystkich, wtedy, gdy grupa Nielsa Bukha pokazała swe skoki gimnastyczne. Rzeczywiście były to skoki, wykonane z niebywałą brawurą i precyzją. Zwłaszcza salta w tył w pozycji całkowicie wyprostowanej, wykonane były nadzwyczajnie.

Więc jednak można dojść do takich wyników, o jakich nikt nie mógł marzyć! Można wykonać ćwiczenia trudne i doprowadzić do takiej perfekcji, trzeba tylko, aby panowała przy ich nauce karność i aby te ćwiczenia były należycie przygotowywane przez czas dłuższy. Jesteśmy przekonani, że i nasi chłopcy, ci co byli na pokazie, nie są z gorszej ulepieni gliny i kto wie, czy nie zasmakowali po tym pokazie w gimnastyce, którą może z lekceważeniem traktowali w szkole.

* * *

Starszy, siwawy pan z dość pokaźnym „bagażem brzuszka", który wydawał niezrozumiałe, rzadkie zresztą rozkazy — to sam Niels Bukh. Nie wszyscy o tym wiedzieli, że „wynalazca" metody prowadzi swe zastępy przy pokazie.

Niels Bukh rozpoczął swą pracę w Danii skromnie. Starał się gimnastyką rozruszać i rozprostować zesztywniałe i przygarbione plecy chłopów duńskich. Udało mu się to. Dziś garną się doń nie tylko chłopi duńscy, ale wszyscy zainteresowani z całego świata. Dziś w Ollerup stoi wspaniały instytut, a w nim kształcą się kierownicy gimnastyki.



Czym charakteryzuje się metoda Nielsa Bukha? Uważny widz mógł to łatwo na niedzielnym pokazie zauważyć. Trzy główne elementy podkreśla Bukh w swej metodzie, a to: giętkość, siłę i zwinność. Gimnastyka jego, to gimnastyka ruchu — ale myliłby się ten, który by myślał, że ruch ten jest zaniedbany — przeciwnie jest on precyzyjnie dokładny i wykończony. Łatwo też było zauważyć znamienną przewagę wymachów, wznosów i rzutów ramion i nóg, które właściwie przeplatywały całą lekcję. Nie używając przyrządów, Bukh stosuje wiele ćwiczeń z pomocą współćwiczących, co także charakteryzuje jego metodę. Wreszcie ogromny repertuar skoków zwinnościowych, stojących na poziomie akrobatycznym; szczególnie z grupy przerzutów i salt, jest składnikiem ćwiczeń Bukha.

Trzeba wiedzieć, jak ćwiczono dawniej, aby porównać dawną np. gimnastykę szwedzką, gdzie po każdym ruchu ramion czy nóg następowało zatrzymanie ćwiczących, z gimnastyką Bukha, będącej wyrazem dynamiki i życia. Młodzież nie zapomni tego pokazu. Piszę młodzież, bo jednak 75% stanowiła młodzież szkolna. Ona najlepiej odczuwała i piękno i trudność wykonywanych ćwiczeń, bo sama może je sprawdzić na swej skórze. Młodzież ta, sama czy też pod opieką nauczyciela, dowiodła, że umie ocenić pokaz gimnastyczny, a jej entuzjazm przy wyjściu drużyny z boiska był najlepszym podziękowaniem dla Bukha i jego grupy, było to jednocześnie podziękowanie dla organizatorów tej udanej imprezy.

Wszyscy czytelnicy „Sportu Szkolnego” z Łodzi i Krakowa, niechaj nie zapomną udać się na pokaz grupy Bukha, gdy będzie u nich ćwiczył, na pewno nie pożałują!



BOKS POLSKI U PROGU SEZONU

Niespodziewane sukcesy mediolańskie postawiły niejako nasz boks na piedestale, otoczyły go nimbem sławy. Mistrzostwa Polusa, Chmielewskiego czy triumf całej naszej ósemki, nałożyły jednak obowiązek utrzymania się na odpowiedniej wyżynie, obowiązek dalszej pracy, a nie spoczywanie na laurach. Obecnie zaczął się już w naszym boksie ruch, rozległy się gongi na ringach całego niemal kraju, padły pierwsze swingi, sierpowe, a co za nimi idzie nokauty. Zaczęły się już walki o tytuł drużynowego mistrza Polski i o honor reprezentowania barw kraju w licznych meczach międzypaństwowych, które zostały zakontraktowane dzięki umiejętnemu zdyskontowaniu zdobytej sławy. Do odwiecznych rywali, Niemiec i Węgier, przybyły Włochy, Finlandia, Norwegia, Dania, Austria i może Francja. Mimo tak licznego i groźnego doboru przeciwników, możemy wyjść zwycięsko z tych walk, dzięki wysokiemu poziomowi naszego zespołu i dzięki gwiazdom w osobach mistrzów i vice-mistrzów Europy. W meczu z Włochami i z Węgrami nasi vice-mistrzowie Szymura i Sobkowiak będą mogli zrewanżować się Musinie i Enekeszowi II za niezasłużone porażki w finale mistrzostw mediolańskich...

Jeśli chodzi o okręgi, to niewątpliwie największym wyborem i największą klasą bokserów dysponuje Warszawa. Już w październiku czeka stolicę międzynarodowy mecz z Helsinkami, a w grudniu z Irlandczykami. Do tych meczy powinna się ósemka stołeczna już teraz przygotowywać. Narazie forma zawodników jest wakacyjna, jak to zwykle bywa u progu sezonu. Ale już teraz można zorientować się zgrubsza w układzie sił Warszawy. Wagi lekkie były i są potęgą grodu syreniego. Sobkowiak, Rotholc, Czortek, Polus i Kolczyński, to klasa międzynarodowa. W w. średniej ubył doskonały Pisarski, a jego następcy Fabisiak lub Całka są od niego słabsi. Doroba I w półciężkiej i Sowiński uzupełniają słabe wagi ciężkie stolicy. Najlepszą drużyną Warszawy pozostanie chyba Okęcie, mimo katastrofalnie słabych wag ciężkich, chyba że Polonia postara się mu spłatać przykrego figla.

Dawny przodujący ośrodek Polski, kolebka siedmiokrotnego mistrza kraju Warty, Poznań, przechodzi obecnie kryzys. Piłat, Sipiński i Sobkowiak opuścili gród Przemysława, a ich następcy: Lischke, Jarecki i Klimecki, to jeszcze zawodnicy młodzi i nierutynowani. W świetnej dawniej wadze średniej Majchrzycki już się zestarzał i brak godnych jego następców. Kajnar w lekkiej, standartowy zawodnik ósemki poznańskiej, nie zdradza wielkiej chęci do walk z poważniejszymi przeciwnikami i nie trenuje. Mocnymi punktami drużyny są: Szymura, Koziołek i Walkowiak. Dzięki obniżeniu się poziomu Warty, HCP i Sokół mogą rywalizować z dawnym mistrzem, jak równy z równym. Jednak pewno Warta zachowa swój tytuł, a HCP będzie reprezentował okręg w drużynowych walkach. (dok. nast.)

Z. Rotocki, kl. VIIIa gimn. państw. im. A. Mickiewicza — Warszawa.

OTWARCIE SEZONU BOKSERSKIEGO W ŁODZI.



Chmielewski, Konarzewski i Pisarski na czele pochodu.

RUCH KOLARSKI WE LWOWIE

Dzięki życzliwemu i przychylnemu stanowisku nowego kuratora szkolnego we Lwowie, p. Dr Tadeusza Kupczyńskiego, zostało we Lwowie zorganizowane **międzyszkolne koło cyklistów młodzieży szkół średnich.** Głównym celem są wycieczki krajoznawcze.

W pięknej wycieczce zorganizowanej w niedzielę wzięło udział 62 uczniów pod kierownictwem p. prof. Dr Breita, Kamińskiego i Urbanka. Celem wycieczki był staw janowski i piękne lasy otaczające Janów. Przebyto kil. 50. Przyszła wycieczka odbędzie się do Gródka Jagiellońskiego.

W gimnazjum Giżyckiego w Warszawie wre już ożywiona praca sportowa. Na pierwszy ogień — jako przygotowanie do tegorocznych mistrzostw międzyszkolnych w szczypiorniaku — poszły zawody międzyklasowe w szczypiorniaku. W zawodach tych zespół klasy 8-a pokonał kolejno zespoły klasy IV-ej 9 : 8 i Liceum 7 : 5 i wysunął się na pierwsze miejsce w rozgrywkach. Poza tym rozpoczęły się już pierwsze próby do zawodów o wejście na listę 10 najlepszych lekkoatletów szkoły. Poza tym w gimnazjum miny są minorowe, bo nastąpił istny pogrom zespołów sportowych. Zdały maturę asy sportowe: Mańk, Strzelec, Skalski, Kowalski, Filipowicz, poszli ze szkoły wielokrotni reprezentanci gimnazjum w grach Maryński, Łętowski, Soroczyński, Śliwiński. Ciężko będzie w tym roku na terenie międzyszkolnym, no ale jest w szkole liczny i utalentowany narybek, więc powoli, powoli znowu szkoła pójdzie w górę.

Uwaga:

„Sport Szkolny" honoruje zaległe prenumeraty „Stadionu Młodych".

NOTUJEMY...

Walasiewiczówna, Wajsówna i Kwaśniewska brały udział w zawodach lekkoatletycznych, organizowanych w Drohobyczu i Borysławiu.

Będąca w znakomitej formie **Walasiewiczówna, startując w 3-ch konkurencjach, ustanowiła 3 nowe rekordy światowe. W skoku w dal Walasiewiczówna** uzyskała wynik **6 mtr. 2,5 ctm.**, przekraczając jako pierwsza kobieta 6 mtr. i bijąc rekord Japonki Hitomi (5.98). **100 yardów przebiegła Walasiewiczówna w 10,8 sek, a 80 mtr. w 9,6 sek. — oba wyniki lepsze od poprzednich rekordów świata.**

Zawody w Borysławiu przyniosły tylko **jedną sensację.** Młoda zawodniczka wileńska **Czarnocka, pokonała w rzucie oszczepem Kwaśniewską.** Czarnocka rzuciła 40 mtr. 88 ctm., Kwaśniewska — 39,25.

*

We Lwowie odbyły się międzynarodowe zawody lekkoatletyczne, podczas których **Austriak Eichberger pokonał** nieoczekiwanie **w biegu na 800 mtr. Kucharskiego.** Czas Eichbergera 1 min. 57,9 sek., Kucharskiego — 1 : 58,2 sek.

Bieg na 5 klm wygrał Noji bijąc Węgra **Kelena,** po zaciętej walce, w czasie 15 min. 29,8 sek., w biegu na **400 mtr.** wygrał Węgier **Kovacs,** który **pokonał Gąssowskiego** w czasie 49 sek.

*

W Krakowie rozegrane zostały dwudniowe **międzynarodowe zawody lekkoatletyczne.** Największe zainteresowanie wzbudził **bieg na 1.500 mtr.,** w którym zwyciężył doskonały Belg **Mostert** w czasie 3 min. 59,6 sek. Drugie miejsce zajął po zaciętej walce **Soldan,** bijąc pogromcę Kucharskiego, Austriaka Eichbergera.

W biegu na 300 mtr. Gąssowski, po zaciętej walce z Drozdowskim, **ustanowił nowy rekord polski czasem 36 sek. Drozdowski wynikiem 36, 2 sek. ustanowił nowy rekord Śląska.**

Z innych wyników wymienić należy **zwycięstwa Wajsówny** w dysku — 43 m i skoku w zwyż — 141 cm.

*

W Belgradzie rozegrany został towarzyski mecz tenisowy z Jugosławią, zakończony zwycięstwem **Jugosławii 3 : 2.**

Pallada wygrał z Tłoczyńskim 2 : 6, 6 : 4, 3 : 6, 8 : 6, 7 : 5. Puncec pokonał **Hebdę 9 : 7, 6 : 4, 5 : 7, 9 : 7.** W grze podwójnej para **Mitic — Kukulievic** pobiła **Tłoczyńskiego i Hebdę 7 : 5, 6 : 3, 2 : 6, 6 : 4. Hebda wygrał z Kukulievicem w trzech setach 2 : 6, 6 : 4, 6 : 1,** a **Tłoczyński zdobył punkt bez walki,** gdyż Mitic z powodu zmęczenia zrezygnował z gry.

*

W dniach od 14 do 19 b. m. rozegrany został **kolarski wyścig szosowy do Morza Polskiego.** Trasa wyścigu składała się z 5-ciu etapów.

W ogólnej klasyfikacji 1-sze miejsce zdobył Wiśniewski (Ursus) w czasie 32 godz. 53 min. 7 sek., 2) **Cieniewski** (W. T.C.) 33 : 04 : 00, 3) **Gołąb** 33 : 09 : 53, 4)Bizon, 5) Leśkiewicz, 6) Czerniak, 7) Kowalski, 8) Mańkowski, 9) Lipiński, 10) Niciejewski.

*

Z okazji zakończenia wyścigu do morza odbyły się na Dynasach zawody kolarskie z okazji **25-lecia pracy na polu kolarstwa Zygmunta Janocińskiego.** W za-



Polonia wbiega na boisko...

wodach wzięli udział dawni mistrzowie kolarscy: **Stankiewicz, Łazarski, Oksiutycz, Lange, Kamiński** i inni.

*

W meczach piłkarskich o mistrzostwo Ligi **Warszawianka pokonała ŁKS 2 : 1 (1 : 0), Warta — Garbarnię 3 : 1 (2 : 0),** a **Wisła zremisowała z Ruchem 2 : 2 (0 : 2).**

Po niedzielnych meczach, tabela ligowa przedstawia się następująco: 1) Cracovia 15 gier 22 pkt. st. br. 38 : 12, 2) AKS 15 gier 22 pkt. st. br., 30 : 16, 3) Ruch 21 pkt., 4) Wisła 17 pkt., 5) Warta 16 pkt., 6) Warszawianka 14 pkt., 7) Pogoń 13 pkt., 8) ŁKS 12 pkt., 9) Garbarnia 11 pkt., 10) Dąb 18 gier 0 pkt.

*

Polonia w meczu o wejście do Ligi **pokonała** w Warszawie **WKS Śmigły 6 : 1** (4 : 1) **zdobywając już definitywnie awans do Ligi, w której grać będzie po raz trzeci (!).**

W tabeli rozgrywek o wejście do Ligi prowadzi Polonia 4 gry 8 pkt. st. br. 16 : 2, 2) **Brygada** 4 gry 4 pkt. st. br. 9 : 9, 3) **Śmigły** 4 gry 4 pkt. st. br. 7 : 8, 4) **Unia** 4 gry 0 pkt..

*

Trzy polskie drużyny bokserskie bawiły zagranicą.

Warszawianka rozegrała 3 mecze w Danii, przegrywając jedno spotkanie w Kopenhadze 2 : 10 i remisując w Kopenhadze i Odense dwukrotnie 6 : 6. Z pośród bokserów Warszawianki najlepiej wypadł **Woźniakiewicz,** który wygrał wszystkie trzy spotkania, w tym dwa przez t. k. o.

Zawiódł nieco **Polus,** który przegrał niezbyt zasłużenie jedną walkę, dwie pozostałe wygrał.

Poznańska Warta rozegrała dwa spotkania w Niemczech. Pierwszy mecz z **„Herosem” w Hanowerze przegrała 4 : 12,** przyczym sensacyjną porażkę poniósł **Szymura** w spotkaniu z Koppersem. Drugie spotkanie w Minden, z reprezentacją wschodniej Westfalii, zakończyło się zasłużonym **zwycięstwem Warty 9 : 7.**

*

Reprezentacja Łodzi rozegrała dwa spotkania w Stuttgarcie i w Heibrock, przegrywając obydwa 6 : 10 i 7 : 9. Najlepszym z zespołu był **Pisarski,** który pokonał doskonałego Helda i Noibla. Nieźle również walczył **Pietrzak,** pomimo dwóch porażek.

*

W Berlinie rozegrany został **mecz lekkoatletyczny Niemcy — Szwecja, który zakończył się sensacyjnym zwycięstwem Szwedów 107 : 101 pkt.**

*

W Chicago rozegrano szereg tenisowych meczów pokazowych z udziałem mistrzów U. S. A. i innych czołowych tenisistów. **Jędrzejowska odniosła same zwycięstwa,** bijąc Amerykankę Wheeler 6 : 4, 7 : 5, Niemkę Horn 6 : 4, 8 : 6, a wraz z Wheeler parę Horn-Lizana 6 : 3, 6 : 4.

Sensacją turnieju było zwycięstwo Henkla nad Budgem 6 : 4, 10 : 8.

W czasie podróży z Chicago do Los Angelos, Jędrzejowska uległa kontuzji nogi i istnieje obawa, że będzie ona musiała przez pewien czas pauzować.



Stanisława Walasiewiczówna.

HALLO! SZKOŁY POWSZECHNE! UWAGA!

JESIENNE ROZGRYWKI W SZKOLE POWSZECHNEJ Nr 61

Chłopcy klas starszych ciągle zbierali się w czasie przerw, na korytarzu, podwórku, tzw. boisku i tworzyli gromadki żywo o czymś rozprawiając i gestykulując. Bo było o czym mówić. Na koloniach, obozach harcerskich i na półkoloniach rozgrywali dziecięce rozgrywki w różnych grach: w dwa ognie, piłkę więzienną, piłkę bramkową, siatkówkę i w inne. Młode serca jeszcze dzisiaj biją żywiej na wspomnienie odniesionych pierwszych „wielkich zwycięstw”, co prawda nie o puchary i medale, bo jeszcze jesteśmy małymi zuchami, ale szlachetne współzawodnictwo, kto z nas lepiej nauczył się grać, który zespół lepiej zgrany.

W naszej szkole chłopcy bardzo lubią gry, a po każdej rozgrywce wznoszą okrzyki „czołem” i nie mają do siebie żalu. Dzisiaj my wygraliśmy, a jutro nasi koledzy, z którymi przecież od pierwszego oddziału razem siedzimy w ławkach i razem bawimy się po szkole na podwórkach i ulicy. Przyznajmy się, że początkowo trudno było zgadzać się w zespole drużynowym. Każdy chciałby dobrze i zdaje mu się, że jest najlepszy, ale jak tylko w drużynie jeden coś popsuł, to innym już nie „opłacało się” walczyć dalej. Ile razy trzeba było przekonywać tych „opornych”, że należy grać i walczyć do końca, bo nie wiadomo jaki będzie końcowy wynik, a przede wszystkim dobry „sportowiec” nigdy nie rezygnuje ze zwycięstwa. W czasie urzędowych godzin ćwiczeń cielesnych musimy wzmacniać nasze mięśnie, ćwiczyć się w grach, a już dobrze przygotowani chcemy wypróbować swoje siły i zdolności. Najlepiej to klasa na klasę. U nas mamy dwie szóste i dwie siódme. Mamy z kim współzawodniczyć. W szkole, kiedy już odrobiło się lekcje, każdy może przyjść na boisko szkolne. Do dyspozycji mamy piłki i wybór gier nauczonych w szkole.

Ostatnie dni słoneczne zapraszały do rozgrywek między klasami. Nasi wychowawcy i p. kierownik ufundowali „przechodnie” do żołądka nagrody jesienne. Pierwsza nagroda, dla zwycięskiej drużyny w siatkówkę, tabliczka czekolady z orzechami, druga nagroda tabliczka czekolady mlecznej.

Pierwsza nagroda za grę w dwa ognie: kostki czekoladowe, druga nagroda pyszne landrynki na patyku.

Walczyliśmy jednak nie o nagrody, bo każdy coś dostał, — a nasz największy „as” Janek z VI kl., chociaż wygrał kostkę, to zamienił ją na landrynkę na patyku, — ale o wykazanie, że my jesteśmy lepiej zgrani i lepiej przygotowani.

Suche, urzędowe wiadomości sportowe umieściłyby tylko wzmiankę: **Kl. VII-a** pokonała w siatkówkę kl. VII—b. Wyniki: 15 : 8, 12 : 15, 15 : 7.

Kl. VI-b zwyciężyła w dwa ognie klasę VI-a.

F. B.

Wiem, że masz coś do powiedzenia w sprawie rozgrywek międzyszkolnych. Napisz o tym do nas.

Dawni sympatycy, prenumeratorzy, korespondenci „Stadionu Młodych" — odezwijcie się do nas, napiszcie, co u Was słychać.

Mimo forsownego treningu obniżyły się Twoje wyniki. Dlaczego? Zapytaj o to naszą poradnię — natychmiast Ci odpowiemy!



ZADANIE Nr. 3.

Rebus oznacza nazwę jednego ze sportów.

Termin nadsyłania rozwiązań do dn. 7-go października.

Zadania Nr. 2 i Nr. 3 ułożył I. Suboczewski ucz. kl. IV b gimn. państw. im. A. Mickiewicza w Warszawie.

ROZWIĄZANIE ZADANIA Nr. 1.

Tytuł pisma: „SPORT SZKOLNY".

Rozwiązań nadesłano: dobrych 47, błędnych 19.

Termin nadysłania rozwiązań zadania Nr. 2 — do dn. 30 września.

UWAGA!

Redakcja prosi wszystkich zainteresowanych lekką atletyką i siatkówką, aby pytania z tych dziedzin kierowali bezpośrednio do kierowników działów, którzy będą odpowiadali na te pytania w najbliższych numerach „SPORTU SZKOLNEGO".

Adres Kier. działu lekkiej atletyki prof. J. Skład — Warszawa C.I.W.F.

Adres Kier. działu siatkówki inż. Romuald Wirszyłło — Warszawa, ul. Smolna 10.

DO KANDYDATÓW NA KORESPONDENTÓW I WSPÓŁPRACOWNIKÓW NASZEJ REDAKCJI

Otrzymaliśmy dużo zapytań dotyczących tematów jakie możnaby poruszać w dziale „Wolnej Trybuny". Otóż nie chcielibyśmy nikogo w tym względzie krępować, ani też narzucać specjalnych tematów. Jest ich przecież tyle! Życie sportowe w naszych szkołach mimo ustalonych programów układa się zależnie od warunków lokalnych i obsady personalnej. Każdy z tych terenów przeżywa swoje dobre i złe chwile. Niektóre z usterek w pracy są wspólne nam wszystkim i wszyscy staramy się im zapobiec, lecz napewno nie w jednakowy sposób.

Wymiana zdań na te tematy będzie napewno ciekawa dla tych sportowców, którym szczerze na sercu leży sprawa sportu szkolnego. A przecież liczny to jest zastęp i rośnie w sile z każdą chwilą.

Wszelkie rozgrywki międzyszkolne, mistrzostwa okręgowe, lub właśnie brak takowych tyle nasuwa refleksyj. Nad stosunkiem braci sportowej do kolegów nieuznających sportu i odwrotnie — też warto by się zastanowić. Jednym słowem jest zawsze o czym pisać i dzielić się swymi myślami.

Tylko nie zwlekajcie i nie odkładajcie na później, lecz bierzcie pióro do ręki i piszcie do nas.

„Sport Szkolny".

SPORT SZKOLNY

Nr 3

Kupon konkursowy

„Sport Szkolny" uzyskał przychylną opinię i został wciągnięty na listę pism dozwolonych przez Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego do użytku bibliotek i czytelni uczniowskich.

Redakcja: ul. Myśliwiecka 3 godz. 9-15 i 18-20 tel. 8 63-66. **Warszawa** **Administracja: Pl. J. Piłsudskiego 1** godz. 9-15 tel. 2-00-55.

Prenumerata miesięczna 80 gr, kwartalna 2 zł 20 gr, roczna (10 miesięcy) 7 zł.

Pocztowe konto rozrachunkowe Nr 119 **Konto P. K. O. 13.693**

Ogłoszenia: 1/1 — 100 zł, 1/2 — 60 zł, 1/4 — 35 zł, 1/8 — 20 zł.

Redaktor przyjmuje w poniedziałki i czwartki od 18 – 20

REDAKTOR: LECH GÓRSKI WYDAWCA: „KULTURA FIZYCZNA"

Zakł. Graf. „NASZA DRUKARNIA", Warszawa, Sienna 15.